

## Gdzie jest Pokolenie JP II ?

---

Tyle się o nim mówiło, tak było widoczne i namacalne, a od paru lat się rozplynęło i słuch po nim zaginął..."Większość ma zakazy stadionowe.



Jan Paweł II po upadku komunizmu był bardzo popularny. Mógł spokojnie osiąść na laurach i przez dwadzieścia lat chodzić w glorii księcia pokoju, podobnie jak Dalajlama jeździć po świecie i mówić wszystkim grzeczne, gładkie słówka. On jednak zamiast tego podejmował trudne wyzwania moralne czy problemy związane ze współczesnym materializmem. Dla wszystkich było jasne, że w ten sposób jedynie stanie się niepopularny. To było dla mnie, jako młodego człowieka, bardzo przekonujące. Uznałem, że ten człowiek jest wiarygodny, skoro postępuje w ten sposób [Rozmowa z Nathanaelem Limińskim]

### **Jest Pan założycielem organizacji „Pokolenie Benedykta”. Benedykt XVI spotyka się jednak ze sporą krytyką w Niemczech.**

- Przed wyborem na papieża kardynał Ratzinger spotykał się ze znacznie większą krytyką niż po konklawe. Funkcjonowało wtedy słynne określenie „pancerny kardynał”, postrzegano go jako ultrakonserwatystę w Rzymie. Bardziej widziano w nim Rzymianina niż Niemca. Gdy jednak został wybrany na papieża, gdy na pierwszej stronie dziennika „Bild” pojawił się nagłówek „My jesteśmy Papieżem” (*Wir sind der Papst*), ten punkt widzenia się zmienił.

Nagle stał się Niemcem, stał się jednym z nas, który został Papieżem. Tak więc pierwsze reakcje na wybór były bardzo pozytywne. Media podkreślały każdy jego gest – jak machał ręką, przyjmował jakichś Bawarskich Strzelców Górskich, jak nakładał okulary słoneczne, a później w zimie czapkę św. Mikołaja [w rzeczywistości było to tradycyjne *camauro* – przyp. red.]. Jednak dla tych, którzy zajmowali się kwestiami wiary, już było wtedy jasne, że mamy do czynienia z pewnym przedstawieniem medialnym, które niekoniecznie oznacza zgodę z tym, co papież reprezentuje. Dlatego jako „Pokolenie Benedykta” nie jesteśmy zdziwieni, że już wkrótce po jego wizycie w Bawarii dziennikarze znów zaczęli podkreślać krytyczne wątki. Entuzjazm na punkcie Benedykta nie doprowadził do tego, że ludzie zaczęli się nawracać i chodzić do kościoła. Jednak widoczna była nowa otwartość. Można było znowu mówić o papieżu i Kościele. Książki kardynała Josepha Ratzingera sprzedawały się w Niemczech w wielomilionowych nakładach. Trudno powiedzieć jednak, by zmieniło to coś w wierze ludzi.

### **Czyli lektura tych książek nie zmieniła punktu widzenia ludzi na kwestie, które porusza papież?**

- Obawiam się, że wiele z tych książek, które zostały zakupione, w ogóle nie zostało przeczytanych. A szkoda, ponieważ papież pisze w sposób bardzo wnikliwy i przystępny. Jego dzieła powodują, że na wiarę i Kościół patrzy się z innego punktu widzenia. Wiedza na temat wiary wyraźnie spada i w związku z tym ludzie inaczej reagują na różne sytuacje. Kiedyś, gdy ktoś zaatakował papieża i Kościół katolicki, to większość ludzi myślała: chwila, chwila...

to przecież mój Kościół. Obecnie katolicy raczej dystansują się i przyznają, że oni też nie za bardzo rozumieją, co ci ludzie w Rzymie mają na myśli. To zupełnie inna sytuacja komunikacyjna dla biskupów i całego Kościoła w Niemczech. Także papież musi zrozumieć, że w Niemczech nie mamy już do czynienia z dobrą wolą, że gdy Kościół coś powie, to ludzie stwierdzą, że to interesujące i się nad tym zastanowią. Teraz ludzie raczej stwierdzą, że Kościół domaga się potępienia. Gdy obserwuje się, jak odbierane są w Niemczech encykliki papieża Benedykta XVI, można zauważyć, że częściej dyskusje odbywają się na temat poszczególnych komentarzy w gazetach niż na temat treści samych papieskich dokumentów. Wielu biskupów i ludzi Kościoła jeszcze nie rozumie tej nowej sytuacji.

### **Jak zatem ludzie Kościoła powinni rozmawiać o wierze?**

- Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że otoczenie nie ma już odniesienia do Kościoła. Jeśli rozmawiam dziś z młodymi ludźmi na temat moralności, to najpierw muszę im wytłumaczyć, co to ma wspólnego z wiarą i dlaczego Kościół ma w ogóle coś na ten temat do powiedzenia. Wcześniej ludzie posiadali jakąś podstawową wiedzę i było dla nich zrozumiałe, że Kościół wypowiada się na te tematy. Teraz pytają się: Co Kościół ma z tym wspólnego? Co to ma znaczyć?

### **Czym w takim razie Kościół ma się, ich zdaniem, zajmować?**

- Kościół w Niemczech przez wielu ludzi postrzegany jest jedynie jako dostarciciel pomocy społecznej. Kościół to szpital, przedszkole, akcje i oferty socjalne miejscowych parafii. To, co naprawdę stanowi Kościół - czyli Eucharystia i wiara, która za nią stoi, a w ostatecznym rozrachunku stanowi także powód, dla którego Kościół zajmuje się tymi wszystkimi sprawami - jest jedynie tłem. Ludziom, którzy nie widzą miejsca dla Kościoła w sporach etycznych, wystarczy, jeśli jest on tylko społeczny, socjalnie pożyteczny. To problem nie tylko Niemiec, taka sytuacja ma miejsce w całej Europie Zachodniej. To relatywizm, o którym pisał już kardynał Ratzinger w latach osiemdziesiątych. Ludziom jest dziś trudniej mieć jakiegokolwiek poglądy. Gdy podczas dyskusji mówię, że coś jest słuszne albo nie jest słuszne, a następnie bardzo wyraźnie i zrozumiale tłumaczę swój punkt widzenia, to ludzie stwierdzają, iż błędem jest mieć w tej sprawie jakiegokolwiek pogląd.

### **To zupełne odwrócenie chrześcijańskiego punktu widzenia.**

- Otóż to. Kościół ma coraz trudniej, ponieważ reprezentuje prawdy, których sam zmieniać nie może, co jest wbrew przekonaniom większości. Bowiem w powszechnym mniemaniu wygląda to tak, jakby papież miał prawo wstać rano z łóżka i kazać ludziom cokolwiek. To oczywiście głupota. Prawdą jest raczej to, że Kościół otrzymał niezmiennie objawienie, które w każdym czasie musi przetłumaczyć na aktualną sytuację. Dlatego trzeba zrozumieć, że papież pełni służebną rolę wobec Prawdy, której sam nie może zmienić. W ten sposób odchodzimy od narzucania Kościołowi, że powinien zrobić to czy tamto i przechodzimy do rozważania, dlaczego Kościół reprezentuje takie właśnie a nie inne poglądy.

### **To też jest bardzo trudne, gdyż te poglądy niekoniecznie są popularne.**

- Ale właśnie dzięki temu na przykład ja odnalazłem swoją drogę do wiary. Wzorem dla mnie był Jan Paweł II, który po upadku komunizmu w 1989 roku był bardzo popularny. Wszyscy wiedzieli, że te przemiany nie wydarzyłyby się bez jego udziału. W sumie papież mógł spokojnie osiąść na laurach i przez dwadzieścia lat chodzić w glorii księcia pokoju, podobnie jak Dalajlama jeździć po świecie i mówić wszystkim grzeczne, gładkie słówka. On jednak zamiast tego podejmował trudne wyzwania moralne czy problemy związane ze współczesnym materializmem. Dla wszystkich było jasne, że w ten sposób jedynie stanie się niepopularny. To było dla mnie, jako młodego człowieka, bardzo przekonujące. Uznałem, że ten człowiek jest wiarygodny, skoro postępuje w ten sposób.

### **Był Pan wcześniej katolikiem?**

- Katolikiem byłem zawsze. To, o czym mówię, wydarzyło się, gdy miałem 12-13 lat. Wcześniej, jak dla wszystkich

młodych ludzi wychowanych przez rodziców w religii katolickiej była ona dla mnie oczywistością. Później człowiek zaczyna zastanawiać się nad tym, po co w ogóle chodzi do kościoła, słucha, co się tam dzieje...

**...i często stwierdza, że ludzie Kościoła hamują go w rozwoju, a poza tym okłamują, jak wszyscy dorośli.**

- Ale to właśnie Kościół, jak mało kto, ma szansę przekonać młodego człowieka do tego, że warto mu zaufać. Wielkim skarbem Kościoła jest to, że może powiedzieć, że sam nic z tego nie ma. Niektórzy mówią: Kościół chce władzy. Ale gdyby tak było, to Kościół robiłby wszystko, by się ludziom przypodobać, by w niedzielę za wszelką cenę jak największą ilość osób przychodziło do świątyni. Jednak Kościół wypowiada poglądy, które często prowadzą do czegoś odwrotnego – są niewygodne, denerwują ludzi. Pojawia się pytanie: dlaczego? Tę wiarygodność powinniśmy podkreślać.

**Jak Benedyktowi XVI wychodzi poruszanie trudnych kwestii?**

- Sposób, w jaki papież się wypowiada, ma w sobie coś powściągliwego. Myślę, że wielu ludziom ułatwia to dopuszczenie tych wypowiedzi do siebie. Jan Paweł II był ojcem, który otwarcie i jasnymi słowami mówił, o co chodzi. Pamiętam, że gdy uczestniczyłem w Światowych Dniach Młodzieży w Rzymie w 2000 roku, to kazania papieża były bardzo bezpośrednie. Dla kogoś, kto jest przekonany do swojej wiary, to jest odpowiednie. Natomiast dla kogoś, kto wątpi albo nie wie, jakie są jego poglądy, to może być trochę zbyt trudne. Mam wrażenie, że Benedykt XVI dzięki temu, że jest taki powściągliwy, mówi bardziej teoretycznie i naukowo, powoduje, iż więcej ludzi zastanawia się nad tymi słowami. On robi to w sposób bardzo delikatny.

**Ale przecież krytycy Benedykta XVI cały czas podkreślają, że jest właśnie zbyt radykalny i bezpośredni. Na przykład, gdy mówił w Afryce o prezerwatywach, albo gdy zapraszał Bractwo św. Piusa X z powrotem do Kościoła.**

- Zauważmy, że Jan Paweł II często komunikował się nie tylko słowami, ale także gestami. Wszyscy pamiętamy modlitwę o pokój w Asyżu czy wypuszczenie z okna białych gołębi. Te gesty wyglądają inaczej niż słowa, które znaczyłyby dokładnie to samo, ale brzmiałyby bardzo radykalnie. W pewnym sensie stereotyp Benedykta XVI jest więc prawdziwy: jego gestykulacja jest uboższa niż Jana Pawła II. Ponadto poprzedni papież często wyjeżdżał w świat i chciał spotkać ludzi tam, gdzie oni żyją. Benedykt XVI wychodzi w tej chwili przede wszystkim z założenia, że w pierwszej kolejności musimy skonsolidować się jako Kościół. To wynika z tego, że przez ponad dwadzieścia lat pracy w Rzymie widział z bliska, jakie są problemy Kościoła. Widział, w których miejscach co się pruje i produkuje nowe problemy. Tym zajmował się jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary. Dlatego też w większym stopniu kładzie nacisk na to, by Kościół występował jako całość, a nie tylko on – Benedykt XVI jako papież.

**Czy to znaczy, że Benedykt XVI patrzy bardziej do wewnątrz niż na zewnątrz Kościoła?**

- W jakimś sensie tak, ale po to, by skonsolidowany Kościół lepiej funkcjonował w społeczeństwie. Po to, by był w lepszej formie do dialogu z rzeczywistością. Jan Paweł II udzielał się bardzo jako papież na zewnątrz, niestety, musiał przez to zaniedbać pewne sprawy wewnątrz Kościoła. Za jego pontyfikatu kierownicy watykańskich dykasterii byli swoistymi „małymi papieżami” i robili, co chcieli. To nie jest zarzut – tak po prostu musiało się stać. Benedykt XVI w większym stopniu ściąga wodze i chce podkreślać jedność Kościoła. A gdy się to robi, to szybko popada się w bardzo groźne konflikty. To jest jednak konieczne.

**Pojawiają się zarzuty, że papież wyciąga rękę do negacjonistów Holocaustu, kradnie wiernych anglikanom, ignoruje dialog z protestantami itd.**

- Benedykt XVI jest co najmniej równie aktywny, jeśli chodzi o dialog ekumeniczny z prawosławnymi czy anglikanami, jak Jan Paweł II. Jednak także w tej kwestii różnica polega na tym, czy robi się wielkie gesty, czy

konfrontuje z problemem. Gdy Jan Paweł II zorganizował w Asyżu spotkanie na rzecz pokoju, to cały świat temu przyklasnął, ponieważ wszyscy przywódcy religijni spotkali się w jednym miejscu. Gdy jednak Benedykt XVI powiedział w Ratzybonie, że musimy także spojrzeć na to, jakie są różnice pomiędzy poszczególnymi religiami, jakie są w nich różnice między obrazem Boga, to wszyscy mieli pretensje, że podkreśla właśnie różnice a nie podobieństwa. To dotyczy nie tylko dialogu międzyreligijnego, ale także ekumenicznego. Gdyby Benedykt XVI zaprosił do Rzymu niemieckich biskupów protestanckich, to powiedziano by, że chce ekumenizmu. On jednak podkreśla te kwestie, które stanowią spór i przeszkodę w relacjach między katolikami a protestantami. To konieczne, byśmy mogli iść dalej. Ci, którzy mówią, że chcą dialogu ekumenicznego, muszą zastanowić się, do czego w ogóle ma prowadzić dialog.

### **A do czego ma prowadzić?**

- Postawa Benedykta XVI jest dla mnie jako młodego człowieka bardzo wiarygodna: on nie chce jedynie produkcji ładnych słówek, ale chce rzeczywiście postępu ekumenizmu. Widok podzielonego Kościoła naprawdę go boli. Benedykt XVI myśli w tych kwestiach w perspektywie historycznej, czego nie rozumieją ludzie z zewnątrz. Jeśli dąży on do spotkania z patriarchą Moskwy i Wszechrusi, to ma w głowie całą tysiącletnią historię schizmy. Tu nie chodzi o krótkotrwały gest polityczny. Tym, co stanowi problem, jest raczej kwestia komunikacji. Przykładowo: w kwestii Bractwa św. Piusa X papież zrobił coś, co po prostu leżało w sferze jego obowiązków. Nie może być przecież obojętny los 600 tysięcy wiernych, którzy uczęszczają na Msze św. Bractwa. Problemem było to, że najbliższy krąg doradców papieża nie przewidział, iż obecnie takie pojęcie jak „ekskomunika” nie zostanie w ogóle zrozumiane. Większość ludzi w ogóle nie wie, co to znaczy. Dlatego moim zdaniem należało to wszystko zupełnie inaczej zakomunikować. W tym zakresie - lepszej komunikacji, a nie treści - Kościół powinien się zmienić.

**Jednocześnie krok w stronę 600 tysięcy wiernych Bractwa zaszkodził w Niemczech zbliżeniu z 25 milionami wiernych Ewangelickiego Kościoła Niemiec (EKD). Jego poprzednia przewodnicząca, biskupka Margot Kässman, powiedziała wręcz, że w obecnej sytuacji nie widzi możliwości prowadzenia dialogu ekumenicznego z Kościołem katolickim.**

- Charakter problemów związanych z Bractwem św. Piusa X sprawia, że należy ono do najbliższego kręgu obowiązków papieża, który nie może dopuścić do dalszych podziałów w Kościele. Jeśli natomiast chodzi o protestantów, to jeśli ktoś nie chce być katolikiem, to nie może oczekiwać od papieża, że ten będzie czuł się za niego odpowiedzialny. Stąd niesprawiedliwe jest żądanie od papieża, by prowadził dialog ze wszystkimi naraz. Z drugiej strony nikt nie powiedział, że nie chce rozmawiać z protestantami. Prawdziwym ciosem dla ekumenizmu były ostatnio nie działania Benedykta XVI, lecz dokument na temat Kościoła katolickiego napisany przez Thiesa Gundlacha, odpowiedzialnego w EKD za sprawy ekumenizmu. Takie dokumenty, nie koncentrujące się na kwestiach wiary, lecz podkreślające bardzo osobiście swe resentymenty, np. uprzedzenia wobec konkretnych duchownych, choćby przewodniczącego episkopatu arcybiskupa Zollitscha - cofają dialog ekumeniczny o lata do tyłu. Ewangelicy muszą zapytać sami siebie, czy dialog z ich strony ma jakiś teologiczny cel. Trzeba o tym dyskutować, bo nie mając celu, nie można domagać się od innych, by go posiadali... A swoją drogą widać na tym przykładzie nierówne traktowanie różnych wspólnot przez media. Gdyby dokument o tej samej wymowie powstał nie w kierownictwie Ewangelickiego Kościoła Niemiec, ale w Konferencji Episkopatu Niemiec, to mielibyśmy do czynienia z olbrzymią burzą medialną. Tymczasem gazety uzgodniły nawet między sobą, by nie publikować tego dokumentu.

**Biskupka Kässman ustąpiła jednak z funkcji przewodniczącej EKD po tym, jak złapano ją za jazdę po pijanemu. Jej miejsce zajął tymczasowy komisaryczny przewodniczący - pastor Nikolaus Schneider. Jak ocenia Pan tę zmianę?**

- Ustąpienie pani Kässman oznacza dla EKD kryzys przywództwa. Uchodziła ona za wschodzącą gwiazdę, której mogło udać się rozwinąć tę samą siłę oddziaływania, jaką na niemiecką opinię publiczną wywierał jej poprzednik - biskup Wolfgang Huber. Jest kwestią otwartą, kto po jej rezygnacji zostanie przewodniczącym EKD. Pastor Schneider to mądry przywódca kościelny, po którym spodziewam się liczniejszych impulsów ekumenicznych niż po pani Kässman. Obawiam się jednak, że będzie musiał ustąpić pod wpływem obecnych nastrojów antypapieskich.

Jedno wszakże powinno być dla niego jasne: za dwadzieścia lat kościoły w Niemczech będą stały przed znacznie poważniejszymi problemami niż jakieś drobne wojenki o dokumenty i imprezy.

### **Czy jednak dialog ekumeniczny między katolikami a protestantami w Niemczech jest możliwy?**

- Obie wspólnoty stoją obecnie pod wielką presją, jeśli chodzi o ich pozycję w społeczeństwie. Widoczne jest to szczególnie w przypadku EKD, którego struktury, budowane latami, nagle się kurczą i upadają. To tworzy klimat, w którym nasila się konkurencja. To nie jest najlepsza sytuacja do prowadzenia dialogu. Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby po trzydziestu najlepszych teologów z każdej ze stron zamknięto na jakimś zamku w realiach przypominających konklawe, skromnie by ich karmiono i nie wypuszczano (*śmiech*), dopóki nie doszliby do porozumienia w najważniejszych kwestiach, tak by można było mieć przynajmniej podstawę do dyskusji. Ekumenizm w Niemczech jest bowiem tak zrytualizowany, że ludziom wystarczy, że przy jakiegokolwiek okazji odbędzie się nabożeństwo ekumeniczne, na którym jeden biskup wygłosi kazanie, a drugi pobłogosławi wiernych. Ale to powoduje, że ludzie nie chcą już rzeczywiście szukać drogi do prawdziwej jedności.

### **A może większości ludzi już to nie obchodzi. Może Niemcy czy - szerzej - Europa Zachodnia to już teren misyjny, który trzeba ponownie zewangelizować?**

- Trzeba przyznać, że w zachodniej Europie żyjemy w społeczeństwie coraz bardziej zsekularyzowanym, wręcz dążącym do pogaństwa. Często rzeczywiście wygląda bardziej na to, że jesteśmy w sytuacji misyjnej, niż że możemy powoływać się na jakiegokolwiek korzenie chrześcijańskie. Oczywiście istnieją regiony w Niemczech, które są tradycyjnie bardziej przywiązane do wiary, ale ostatnio coraz częściej widać to jedynie w książkach historycznych bądź zabytkach. Patrząc realistycznie, mamy do czynienia z odwrotem Kościoła z życia publicznego. Jeśli więc nie możemy występować w masie, to powinniśmy występować w klasie - poprzez modelowe projekty. Nie możemy już polegać na tym, że Kościół będzie zajmował swoją pozycję dzięki księdzu, który opiekuje się stojącym w centrum wioski kościołem.

### **Czy założone przez Pana „Pokolenie Benedykta” jest takim właśnie „modelowym projektem”?**

- Tak widzimy swoją rolę. Po Światowych Dniach Młodzieży w 2005 roku w Kolonii stwierdziliśmy, że wielu ludzi nie może na żywo poznać Kościoła, ponieważ nie zna w ogóle księży czy zakonników. W takiej sytuacji musimy sami wyruszyć w drogę i próbować dotrzeć do młodych ludzi. Musimy docierać do nich innymi kanałami niż kościelne, np. przez media. Trzeba im pokazać, że Kościół żyje, że ma także młodą twarz. Kardynał Joachim Meisner nazwał nas „tłumaczami Papieża”. Wiara jest dla nas sprawą ważną, a ponieważ rozumiemy ją jako dar, to chcemy umożliwić także innym korzystanie z niej.

### **Jak funkcjonuje to w praktyce?**

- Umożliwiamy młodym ludziom, dla których wiara stanowi ważną część ich życia, kształcenie się zarówno w zakresie treści przekazywania wiary, jak i technik komunikacyjnych, by mogli jak najlepiej odpowiedzieć na pytania, które ktoś może im zadać. Inne kanały komunikacji to nie tylko media, ale także spotkania w szkołach, dyskusje, w których bierzemy udział, pisanie listów do gazet, organizacja własnych przedsięwzięć. Są media, które szukają młodych, kreatywnych ludzi. Dla nas ważne jest, że umożliwiamy taki kontakt z mediami tej części młodzieży, dla której wiara jest bardzo istotna w życiu.

### **Na koniec jeszcze jedno pytanie. Pańskie nazwisko brzmi słowiańsko. Czy pochodzi Pan z Polski?**

- Mój pradziadek przybył bodajże ze Śląska do Zagłębia Ruhry na początku XX wieku. Później jednak wrócił na Śląsk, skąd z kolei mój dziadek przybył do Niemiec po II wojnie światowej na fali wysiedleń. Stąd moje nazwisko „Liminski”, które powoduje, że często jestem pytany o polskie korzenie. Mój ojciec urodził się w Palatynacie w Memmingen, ja zaś wychowałem się w Nadrenii. Moja matka jest Francuzką, stąd jestem swoistą inkarnacją

„trójkąta weimarskiego” między Paryżem, Berlinem a Warszawą (*śmiech*).

**Dziękuję za rozmowę**

**Rozmawiał Stefan Sękowski**

**Nathanael Liminski** (ur. 1985) studiował historię, politologię i prawo publiczne w Bonn i Paryżu. Publikuje w licznych mediach. Jest założycielem organizacji „Pokolenie Benedykta”, redaktorem książki *Pokolenie Benedykta. Życiowe pytania młodych ludzi i odpowiedzi w duchu Papieża*.

---

Autor: Fronda

Przedruk ze strony: <http://www.fronda.pl/a/pokolenie-benedykta-nie-masa-lecz-klasa,25911.html>

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)